

Sprawozdanie z wizyty studyjnej polskich nauczycieli w Instytucie Yad Vashem, które miało miejsce w dniach 17 czerwca – 2 lipca 2007 roku

- relacja uczestnika

W swojej nowej powieści „Bieguni” Olga Tokarczuk pisze z właściwą sobie narracyjną nastrojowością: „(...) mamy mnóstwo zdjęć, porządnie poukładanych. Południowa Francja, Tunezja, Turcja, Włochy, ... Leżą latami bezpieczne w foliowanych kopertach, jak dowody w szafie detektywa – że tam byliśmy. (...) Ale co to znaczy „byliśmy”. Gdzie się podziały te dwa tygodnie we Francji, które dziś dają się ścisnąć do zaledwie kilku wspomnień – to, co zobaczyłem to moje – podsumował ten człowiek”. Tyle pisarka, choć nie dość literackich nawiązań.

Powiedzieć „byliśmy” w Ziemi Świętej, „byliśmy” w Izraelu to powiedzieć wszystko i nie powiedzieć nic. Strach przed banałem, zdawkową oględnością każe poszukiwać podróżnikowi wyszukanych metafor, podniosłych porównań albo stroić tajemnicze miny. Inna możliwość zawiera się w rzeczowym opisie, zestawieniach miejsc, odnotowanych datach, godzinach, hotelach. I w jednym i w drugim przypadku słuchaczowi NIC. Bo powiedzieć, że tam gorąco jak..., to nie powiedzieć nic, bo inaczej gorąco w Jerozolimie, inaczej w Tel Avivie i na Massadzie. Powiedzieć, że tam wojna krwawe żniwo zbiera, to nie powiedzieć nic, bo jak zestawić plaże Jaffy i pogranicze Strefy Gazy. A jak mówić o ludziach? Gdy myślisz o Alexie Dancygu, to wiesz, że to naród wybrany, bo piękno mądrości nie może być przypadkowe. Gdy słuchasz Karola – Yarona Beckera myślisz o bogactwie myśli i głębi człowieczego humanizmu. Myślisz pewnie, że naród który wieki całe szukał domu, błąkał się po pustyni musi być mądry, by przetrwać exodus. Ale na Twojej drodze stają też Moshe Bender, Aliza Shomron, wspomnienia Innych ocalałych i pamięć sześciu milionów zamordowanych w Shoah. I tu myśl błądzi bezradnie, bo nic nie wiesz, nic nie rozumiesz, bez odpowiedzi pozostaje pytanie – dlaczego? Jeśli to jest naród wybrany, jeśli to jest lud umiłowany, jeśli Ci są, których wywiódł Mojżesz z niewoli egipskiej – to NIC nie wiesz. A co wiesz o Izraelu, gdy podążasz śladami proroków, gdy autobus wyrzuca Cię tam, gdzie Abraham, Izaak i Jakub czynili zadość zawartemu przymierzu. Gdzie władzę sprawował Dawid. Gdy zwiedzasz Judeę i Galileę, stoisz u stóp Góry Tabor, chodzisz krętymi uliczkami Nazaretu, między ruinami Kafarnaum, w Dolinie Tabgha – miejscu cudu rozmnożenia chleba i ryb. Co wiesz o Izraelu, co wiesz o Żydach, gdy w skwarze idziesz Via Dolorosa, gdy w Bazylice Grobu dotarłeś na Golgotę, przedzieras się przez ciżbę ludzką do

Kaplicy Bożego Grobu. Masz poczucie zanurzenia w żywej wierze, widzisz ludzi w ekstazy uniesieniu, zastanawiasz się nad wymiarem pobożności. Może sam doświadczasz ekspiacji? Wierzysz więcej? Religia miesza się z wojną, krzyż z półksiężycem, Tora z Ewangelią, pot ze łzami, meczet z synagogą – jakby na pomieszanie dobrego i złego.

Nie wiesz, czy jesteś w Drohobyczu, czy na Kazimierzu, a może cadyk zakończył nauki dla pobożnych chasydów w Kocku. Nie wiesz, bo dla Izraela czas, historia i teraźniejszość nie są linearne. Dzielnica Mea Szarim, ulice Jerozolimy, święte podmurze Ściany Płaczu – tu wszystko jest magią. Pobożny Żyd studiujący Pismo Święte – absolutna tajemnica, za chwilę rytuał wydaje się znajomy, bo każdy, kto Tu przyjeżdża z Polski nosi w sobie tradycję 800 lat wspólnego życia. Tałas, kipa, chałat, pejsy, biel i czerń odzienia, śpiewność jidysz, architektura sztetl – to wszystko mamy w sobie, choćbyśmy nie wiedzieć jak się odżegnawali od takiego dziedzictwa. Mamy w sobie, ale czy rozproszone ulotne symbole – rekwizyty, jakby substytuty judaizmu sprawiają, że zrozumiemy naród i ziemię Izraela, czy chcemy zrozumieć? Nie wiemy prawie NIC, bo odbieramy naskórkowo: balansujemy na granicy schematu, stereotypu, utartego szlaku pielgrzymkowego; coś nam się wydaje, kołaczą nam strzępy faktów, nazwisk, dat, wersów biblijnych. Określamy się jako anty- lub filo-, – semityzm traktując lekce. Ani polski antysemityzm, ani polski filosemityzm nie były i nie ...są – a i być nie mogły/nie mogą – zwartymi systemami, wolnymi od sprzeczności logicznych i opartymi na rzetelnym poznaniu. Były i są racjonalizacjami pewnych emocji, odczuwań i ocen. Może to konieczna cena jaką trzeba uiścić za sympatię do mitów narodowych, mitologizowanie siebie oraz przeszłości i teraźniejszości. Będziemy lepsi, gdy przywołamy ducha Jankiela, kiedy podkreślimy urok pisarstwa Tuwima (kto nie czytał Lokomotywy?), kiedy wykażemy się znajomością Korczaka (to zdaje się ten, co go tak dobrze Pszoniak zagrał...). Znacznie gorzej znosimy, gdy ktoś próbuje stygmatyzować naszą pamięć. Jakie Jedwabne, jakie Kielce? Ich interesuje tylko odebrać kamienice. A zapuszczone kirkuty – to niedbalstwo gmin żydowskich – zdaje się powątpiewać nasze sumienie. Nieporadnie wymalowana na murze gwiazda Dawida na szubienicy to wybryk chuligaństwa nie mający nic wspólnego z poprawnością polityczną i naszą tolerancją dla wielokulturowości.

Wiem, nie tak powinno zaczynać się sprawozdanie z wizyty studyjnej w Instytucie Yad Vashem. Co to za dowolność formy i treści! Nie pofatygowałem się, by określić: czas, miejsce, okoliczności i cel pobytu. Dotąd nie skoncentrowałem się na głównych osobach i wydarzeniach (oczywiście w ujęciu chronologicznym), i nie raczyłem krótko i obiektywnie ocenić tego... czego nie napisałem. Znam strukturę sprawozdania. Zdaję sobie sprawę z rygoru, któremu podlegam, ale niezwykłość przeżyć i doświadczenia może choć trochę usprawiedliwi przyjętą konwencję. Trudno oddzielić czas, miejsce, cele, harmonogram pobytu od refleksji, nastrojów, wrażeń i przekonań. Brałszy jednak udział w dramie, w zbiorowym akcie nadbudowania pamięci, w osobistej podróży do pytań pierwszych i niedokończonych odpowiedzi

Udział polskich nauczycieli w seminarium Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w dniach 17 czerwca – 02 lipca był dla części z nas okolicznością do poznania kraju, z którego jesienią 2006 roku i wiosną roku 2007 przyjechali licealiści do polskich szkół. Dla pozostałych objawił się kraj, z którego przybywają do Polski młodzi ludzie w ramach programu „Pamięć dla przyszłości”. To poznanie nie miało wymiaru turystycznego. To było nasze zmaganie z historią Izraela, budowanie naszej świadomości na fundamencie wiedzy o Holocauście. Dzisiejszy Izrael, współcześni Żydzi to wypadkowa ewolucji tego pojęcia, jego wymiaru semantycznego, emocjonalnego i intertekstualnego.

Nowe państwo Izrael, powołane na mocy uchwały Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych nie sprzyjało lubieżnej martyrologii, rozpamiętywaniu upokorzenia i niewyobrażonej kaźni. To nie był najlepszy czas dla lęklivego i zaszczutego chałaciarza, którego uwieczniły zdjęcia amerykańskich żołnierzy wyzwalających obóz Mathausen czy Gusen. Tragiczne doświadczenie lat 1933 – 1945 nie było ideologicznie poprawnym budulcem Erec Izrael. Żydzi, którzy przeżyli Holocaust wydali się podejrzani, bo jak to możliwe, że przetrwały jednostki, skoro zginął naród? Potrzeba było mitów sławiących Izrael. Dopiero cztery lata później Kneset powołał Instytut Yad Vashem; bez większego entuzjazmu, bo deputowanych nie interesowało upamiętnianie Holocaustu. Dzieci pochodzące z rodzin mieszkających w Izraelu od kilku pokoleń pogardliwie przeżywały dzieci ocalańców hebrajskim słowem „sabonin”, to znaczy mydła... To nastawienie zmieniło się dopiero w latach sześćdziesiątych, gdy w 1961 roku rozpoczął się w Jerozolimie proces zbrodniarza

wojennego Adolfa Eichmana, który nadzorował akcję eksterminacji Żydów. Powiedzieć „byliśmy” w Ziemi Świętej, „byliśmy” w Izraelu to powiedzieć wszystko i nie powiedzieć nic. To wiedzieć dużo i nie rozumieć. Ta historia, jak i wiele innych, były udziałem grupy seminaryjnej.

Blisko 120 godzin wykładów i warsztatów. Od „istoty judaizmu” i „wkładu Żydów polskich w tradycję i religię żydowską” przez „życie codzienne w Getcie Warszawskim”, „Album o Auschwitz – rodziny Lilly Jacob” po „relacje polsko – żydowskie” i „polityczną scenę Izraela”. Towarzyszące im wzruszenia, nienawiść dla sprawców, współczucie i cisza dla ofiar. Zachwyt nad metodologią warsztatów i sposobem wizualizacji. Podziw dla wykładowców i edukatorów. Nasze pytania: nieporadne, mądre i całkiem głupie w obliczu niepojętej historii i tajemnicy śmierci. Jak pytać, żeby nie urazić i nie okaleczyć. Jak być mądrym polskim nauczycielem, który ma nauczyć się uczyć o tym, co Tu słyszy i widzi. Za kilka dni wróci do kraju, w którym wszystko wydaje się prostsze. Mundurek szkolny wszystko załatwi.

Alex Dancyg zrazu onieśmiela swoją bezpośredniością, już w hallu Jeruzalem Gold Hotel; prowokuje szorstkością. Stary kibucnik z kibucu Nir Oz na pustyni Negew nie może być inny. Specjalista od podlewania, „jeśli wzdycha do Boga, to tylko o suszę w Hiszpanii. Brak deszczu na południu Europy oznacza, że kibuc więcej zarobi.” Weteran kilku wojen. Papierosy duszą go, ale zawzięcie pali, głęboko się zaciąga. „Mówi, że nie ma drugiego takiego miejsca na świecie (Izraela). Bo i nigdzie indziej ludzie nie byli tak blisko wypełnienia wielkiej idei; może nawet ją wypełnili, ale zapomnieli, odwrócili się plecami, zamiast siać, orać, walczyć i pisać wiersze”. Jego lewicowe poglądy brzmią bardzo wiarygodnie. W książce Pawła Smoleńskiego „Izrael już nie frunie” jest o nim cały rozdział. Mało jest tych, którzy historię Polski znają lepiej od niego; mało tych, którzy więcej przeczytali polskiej literatury. A on przecież jest polski Żyd z Warszawy. Chce mu się budować pomosty pomiędzy młodym Izraelem i młodą Polską. Łączy ludzi. Zaprasza do Yad Vashem polskich księży i nauczycieli. Przywozi do Polski wyszkolonych przez siebie przewodników. Ma w Polsce tylu przyjaciół, że każdy dzień roku mógłby spędzić w innym domu, najlepiej na Mazurach, bo tam dużo grzybów.

Program seminarium to jego sprawka. Chyba nikt nie śmiał mu odmówić. Otwierał seminarium z ambasador Polski w Izraelu, wprowadzał profesora Izraela Gutmana – niekwestionowany światowy autorytet naukowy w dziedzinie dociekania prawdy o Zagładzie i zapowiadał dr Gideona Griefa. Z Karolem–Yaronem Beckerem tworzyli niezwykły dwugłos

- duet polemiczny, wspólnotę myśli i dowcipu, a nawet wyglądu. To o nich i o Izraelu Kerznerze Ewa Bobińska mówiła – trzej brodacze. Wszyscy, z którymi mieliśmy zaszczyt pracować ujmowali wiedzę, umiejętnościami, wrażliwością, kulturą bycia i taktem. Orit Margalot była nieoceniona. Jakby w cieniu, ale bez niej nic nie mogło się zdarzyć. Znakomicie prowadziła warsztaty i prowadziła nas po bezmiarze pamięci Instytutu. Przeniosła nas w czas polskich Żydów przed Holocaustem. Była z nami na Mount Herze, w Dolinie Gmin, w Muzeum Izraela, na wystawie poświęconej synagogom i w samej synagodze, kiedy w piątkowy wieczór dostąpiliśmy zaszczytu udziału w modlitwie szabasowej. Cierpliwie znosiła naszą niesubordynację, przedłużanie przerw i negocjacje w sprawie godziny odjazdu do hotelu.

Instytut Yad Vashem to ogromny obszar na wzgórzu w północnej części Jerozolimy. Chodzi się w labiryncie: sal dydaktycznych, archiwów, stałych ekspozycji, muzeum, biblioteki, centrum multimedialnego, miejsc pamięci. Wszystko otoczone zielenią. Rzeczywistość kłóci się z logiką. W palącym słońcu nic nie ma prawa rosnąć, a o śmierci najwięcej mówią kamienie. Jednak tutaj zieleń jest świadectwem pamięci. Tysiące drzew Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Wśród nich drzewa Czesława i Andrzeja Miłoszów, profesora Bartoszewskiego, Ireny Sendlerowej. Przy każdym tabliczka. Lakoniczny zapis: imię, nazwisko, kraj pochodzenia. Tu wszystko jest symboliczne; funkcjonuje na poziomie skrótu myślowego i pojęciowego. Tylko czasem nabiera wymiaru dokumentalnego. Bydłęcy wagon, którym wożono Żydów do obozów zagłady zdaje się zawisł w powietrzu; wyjście z nowego muzeum Holocaustu jest wejściem w błękit nieba. Pamięć miliona zamordowanych dzieci to lustrzane odbicie świecy i mantra ich imion. Albo spinka do włosów z drutu kolczastego, zdjęcia, rekonstrukcja, inscenizacja, montaż filmowy. Tylko tyle albo aż tyle. Żeby wyjść stąd poruszonym, odmienionym. Żeby wyjść stąd człowiekiem. Gość Instytutu potrzebuje przewodnika, by nie zgubić się w labiryncie. Przewodnik jest mądry i piękny, taką kategorię należy wprowadzić, gdy słucha się i widzi Ewę Lutkiewicz, Bognę Palisz, Shire Magen. Przed wyjazdem rozmawiałem z Januszem B., udzielił mi wielu cennych wskazówek, był przecież rok wcześniej w pierwszej grupie seminaryjnej, podzielił się m. in. wielce ciekawą obserwacją: „w Izraelu są tylko piękne kobiety” – teraz wiem, że to prawda.

To dla większości z nas był bardzo ważny wyjazd. Pojechaliśmy tam, dokąd dotarł Jan Paweł II w 22 roku swojego pontyfikatu. Tak jak On staliśmy pod Ścianą Płaczu. Niepewnie wciskaliśmy w załomy skalne intencje i modlitwy. Jak On modliliśmy się w Sali Pamięci

Instytutu. Rozpuściliśmy wzrok aż po horyzont, dalej niż na jezioro Galilejskie z tarasu klasztoru na górze Ośmiu Błogosławieństw, gdzie odprawiał mszę świętą. Byliśmy w Betlejem, zapłakaliśmy w Wieczerniku i na Górze Oliwnej.

Przywołanie wspomnienia papieskiej pielgrzymki jest przywołaniem słów, które wypowiadał na ziemi Izraela: „W tym miejscu pamięci umysł i serce, i dusza odczuwają wyjątkową potrzebę milczenia. Milczenia, by wspominać. Milczenia, by próbować uchwycić jakiś sens wspomnień, które cofają nas w przeszłość. Milczenia, ponieważ nie ma słów dostatecznie mocnych, aby opłakiwać straszliwą tragedię Shoah.” „Pragniemy pamiętać. Lecz pragniemy pamiętać w pewnym celu, po to mianowicie, aby zapewnić, że już nigdy więcej nie zwycięży zło”.

W miejscu jakim jest Instytut Yad Vashem pamięć zawiera w sobie wyjątkową treść i stanowi szczególną wartość. Tutaj pamięć jest sumą istnień ludzkich, jest niemym krzykiem ofiar Holocaustu. To jest pamięć żywa, która celebrowana jest podczas warsztatów, wykładów i spotkań. Tu, w Instytucie, spotykają się świadkowie, profesorowie, studenci, żołnierze, nauczyciele, sprawiedliwi; tu od kilkudziesięciu lat spotykają się ludzie by zrozumieć, by nieść w świat straszną prawdę, by głosić pojednanie. My, uczestnicy seminarium, mamy w sobie przesłanie pojednania i poniesiemy je naszym uczniom i naszym bliskim.

Olgierd Neyman

uczestnik grupy seminaryjnej